

# \* Trois Couleurs: Rouge \* czyli Braterstwo w kolorze czerwonym (recenzja z roku 1995)

Akcja "Rouge", ostatniego filmu ekranowej trylogii Krzysztofa Kieślowskiego, rozgrywa się w Genewie.

"Wydawało się, że już, już, a Złota Palma festiwalu w Cannes 94 przypadnie Krzysztofowi Kieślowskiemu za "Rouge", "Czerwony" - ostatni film z serii "Trois couleurs". Stało się inaczej, ale nie znaczy to, że film nie został niezauważony...", pisałam w NG przy okazji omawiania "Białego" (6/7 94). Minęło trochę czasu, "Rouge" wszedł na ekrany świata, "Rouge" się podobał, "Rouge" się nie podobał, "Rouge" został zgłoszony jako kandydat do Oscara 95 (przez Szwajcarię, jako że Szwajcaria jest koproducentem filmu), "Rouge" został odrzucony przez Amerykańską Akademię Filmową (niby że film produkcji szwajcarsko-polsko-francuskiej nie może kandydować do Oscara w barwach żadnego z tych krajów)...

<https://www.youtube.com/watch?v=nJzLI9IopGE>

"Rouge" wywołał burzę wokół oscarowego regulaminu. W sprawie "Rouge" 65 amerykańskich prominentów filmu wystosowało list do Akademii domagający się zmiany regulaminu. Wśród podpisanych znaleźli się między innymi: Robert Altman, Glenn Close, Robert de Niro, Jodie Foster, Arthur Penn, Martin Scorsese, Lauren Bacall, Oliver Stone, a także Quentin Tarantino, reżyser filmu "Pulp Fiction", tego, który sprzątnął "Rouge" Złotą Palmę sprzed nosa (zresztą skądinąd naprawdę doskonałego)...

Jednym słowem dyskusja wokół "Rouge" zatacza coraz szersze kręgi i coraz więcej osób dowiaduje się o istnieniu polskiego reżysera Krzysztofa Kieślowskiego. "Rouge" nie został mianowany do Oscara, za to Kieślowski znalazł się na liście nominowanych za najlepszą reżyserię w takim towarzystwie jak: Woody Allen, Robert Zemeckis (wiadomo już, że zdobywca Oscara - za "Forrest Gump"), Quentin Tarantino oraz Robert Redford.

"Trois couleurs: Rouge" w myśl idei tryptyku o trzech kolorach flagi francuskiej nakładających się na trzy hasła rewolucji burżuazyjnej 1789 opowiada o braterstwie. Autorzy scenariusza Krzysztof Kieślowski i Krzysztof Piesiewicz wymyślili sobie historię o starym mizantropie (gra go Jean-Louis Trintignant) i młodej dziewczynie (pamiętna z "Podwójnego życia Weroniki" Irène Jacob), którzy zaprzyjaźnili się ze sobą dzięki nieprzewidzianemu zbiegowi okoliczności. Co z tej przyjaźni wynikło, to właśnie treść filmu. Autorem zdjęć był tym razem Piotr Sobociński, muzykę napisał jak zwykle Zbigniew Preisner.

<https://www.youtube.com/watch?v=E8oWMO7RA6c>

Rzecz dzieje się w Genewie. W starym, sypiącym się domu mieszka emerytowany sędzia ze swoim psem. W małym mieszkaniu parę ulic dalej żyje śliczna dziewczyna o imieniu Valentine. Jest modelką. Jej chłopak studiuje

w Anglii. Żyją więc osobno kontaktując się telefonicznie (sieć komunikacji telefonicznej pełni w filmie rolę jakby krwiobiegu). Sędzia jest człowiekiem samotnym. Nic go nie łączy ze światem, co najwyżej przykre wspomnienia z młodości. Ale okazuje się, że i ten na wskroś zgorzkniały człowiek potrzebuje kontaktu z innymi.

<https://www.youtube.com/watch?v=RPLpbDFQZpg>

Nie jest jednakowoż zdolny do normalnego *zbratania się*, robi to w sposób wynaturzony: dzięki urządzeniu podsłuchowemu ma możliwość podłączania się do rozmów telefonicznych innych. Zna najintymniejsze tajemnice swoich sąsiadów, a im one są brudniejsze, tym większą mu to sprawia satysfakcję. Przypadek chce, że Valentine i sędzia poznają się ze sobą. I pod wpływem tej znajomości w ich życiu, w ich charakterach, w ich uczuciach następują różne zmiany... dwoje ludzi spotyka się oddziaływanie na siebie, zaczyna się między nimi coś dziać, budzą się takie czy inne emocje. Facit: ludzie są sobie potrzebni. To jeden wątek filmu.

<https://www.youtube.com/watch?v=soohFcYubqY>

Drugi, jakby prześwitujący poprzez ten pierwszy, to historia studenta prawa, który właśnie przeżywa swoją wielką miłość i swoje wielkie rozczarowanie... oby nie skończyło się to podobnie, jak w przypadku sędziego. Ale nie, Auguste inaczej pokieruje swoim życiem (albo życie nim?) i być może właśnie Valentine będzie miała w tym swój udział.

"Rouge", czyli "Czerwony", jest ostatnim filmem z cyklu "Trzy kolory". Jest też najpewniej w ogóle ostatnim filmem Krzysztofa Kieślowskiego. Niby dlaczego nie wierzyć wypowiedzi autora "Dekalogu", że ma dość filmowania? Ciekawa jest postawa krytyki wobec filmów Kieślowskiego, od zachwytów, po zupełne odrzucenie. Podczas gdy w "Przekroju" czytamy, iż "Czerwony" to film *"nie tylko najlepszy z całej trylogii Kieślowskiego, lecz w ogóle z tego, co zdarzyło się nam od długiego czasu oglądać na ekranach"*, recenzentka "Wiadomości Kulturalnych" Anna Tatarkiewicz pisze m.in.: *"Scenariusze 'Trzech kolorów' obciążone są (moim nieskromnym zdaniem) trzema grzechami głównymi: słabym osadzeniem w konkretnej rzeczywistości społecznej, efekciarstwem, oraz pseudometafizyką /.../ trzeba doprawdy dużej inwencji (nie mylić z wyobraźnią), aby wymyślić sędziego-podsłuchiwacza!"*, a w ogóle to scenariusze filmowe autorstwa Kieślowski - Piesiewicz wydają się autorce artykułu *"jakimś nieporozumieniem"*.

No, tak... ocena ocenie nierówna i dalej nie wiadomo, cieszyć się czy nie cieszyć, że kinematografia światowa zarejestrowała istnienie polskiego reżysera i jego zespołu? Krzysztof Kieślowski udzielił dla "Przekroju" (28/94) obszernego wywiadu. Oto co on sam uważa na temat swoich filmów:

*"Każdy człowiek ma w sobie pytania dotyczące sensu, bez względu na to, czy zawodowo zajmuje się filozofią, czy szyciem butów, i szuka na nie odpowiedzi. I nigdy ich nie znajdzie. Ja te pytania zadaję przez filmy, publicznie, a ludzie szybko rozumieją, że oni te same pytania i myśli w sobie noszą. Na przykład po skończeniu filmu "Czerwony" kupiłem w jakiś okropny zimowy dzień w Warszawie tomik wierszy Wisławy Szymborskiej dla mojego tłumacza we Francji, który kocha jej poezję, i przeglądając tę książeczkę, nagle znalazłem wiersz Miłość od pierwszego*

wejrzenia.

*Przeczytałem go i okazało się, że opowiada dokładnie o tym, o czym przed chwilą zrobiłem film. A więc dwie osoby w połowie 1993 roku - pani Wisława w Krakowie, ja zaś w Paryżu - pomyślały dokładnie o tym samym i w taki sam sposób. Do sformułowania tego potrzebowałem kilku milionów dolarów, pani Wisława kilkunastu linijek. Oznacza to, że istnieje możliwość myślenia wspólnego, choć ludzie się nie znają. Tego samego, mam wrażenie, mogę oczekiwać od widzów, którzy przychodzą do kina, nawet jeśli nie chcą się sami przed sobą przyznać, że są na tyle słabi, biedni, samotni i bezradni, że właściwie bezsilni. Film musi poruszać jakąś część uczuciowości widza. To nie jest ważne, czy on będzie w kinie płakał, czy się śmiał. Po prostu: Chcę widzów wciągnąć w uczuciową pułapkę".*

\*

*Wisława Szymborska: MIŁOŚĆ OD PIERWSZEGO WEJRZENIA*

*Oboje są przekonani,  
że połączyło ich uczucie nagłe.  
Piękna jest taka pewność,  
ale niepewność jest piękniejsza.*

*Sądzą, że skoro nie  
znali się wcześniej,  
nic między nimi nigdy się nie działo.  
A co na to ulice, schody, korytarze,  
na których mogli się od dawna mijać?*

*Chciałabym ich zapytać,  
czy nie pamiętają -  
może w drzwiach obrotowych  
kiedyś twarzą w twarz?  
jakieś „przepraszam” w ścisku?  
głos „pomyłka” w słuchawce?  
- ale znam ich odpowiedź.*

*Nie, nie pamiętają.*

*Bardzo by ich zdziwiło,  
że od dłuższego już czasu  
bawił się nimi przypadek.*

*Jeszcze nie całkiem gotów  
zamienić się dla nich w los,  
zbliżał ich i oddalał,  
zabiegał im drogę  
i tłumiąc chichot  
odskakiwał w bok.*

*Były znaki, sygnały,  
cóż z tego, że nieczytelne.*

*Może trzy lata temu  
albo w zeszły wtorek  
pewien listek przefrunął  
z ramienia na ramię?*

*Było coś zgubionego i podniesionego.*

*Kto wie, czy już nie piłka  
w zaroślach dzieciństwa?*

*Były klamki i dzwonki,  
na których zawczasu  
dotyk kładł się na dotyk.*

*Walizki obok siebie w przechowalni.*

*Był może pewnej nocy jednakowy sen,  
natychmiast po zbudzeniu zamazany.*

*Każdy przecież początek  
to tylko ciąg dalszy,  
a księga zdarzeń  
zawsze otwarta w połowie.*

\*